

Ks. Jerzy Szymik, DOTYK ŻRENICY, Lublin 1997, ss. 210 (Wiersze z lat '93–'96; tłumaczenia wierszy: J. von Eichendorffa, poetów Andaluzji, Jacquesa Preverta; esej o miłości do książki).

Życ na poziomie dotyku Jego żrenicy – to pragnienie – życzenie mocno obecne jest w najnowszym tomiku poezji ks. Jerzego Szymika pt. *Dotyk żrenicy*. Zawarte w nim utwory pochodzą z lat 1993–1996, wzbogacone o tłumaczenia wierszy Josepha von Eichendorffa, poetów Andaluzji, Jacquesa Preverta oraz uzupełnione „Esejem o miłości do książki”.

Dotyk żrenicy jest szóstym zbiorem wierszy ks. Szymika – kapłana, poety, naukowca. Wcześniejsze tytuły wskazują pewną drogę od początków, od *Uczę się chodzić* (1988) poprzez *Gwiazdy w filiżance* (1989) i *Zupełnie inaczej* (1991) do *Wstępu wolnego* (1992) i *Ziemi Niebieskiej* (1994). Wszystkie stanowią one drogę poszukiwania słowa, które doprowadzić ma do wiecznego Logosu, ten z kolei zarazem wprowadza niepokój i pokój, burzy i buduje, daje nadzieję i rodzi wątpliwości. To Słowo wymagające na wszystkich płaszczyznach.

Dziś mam przed sobą *Dotyk żrenicy* i pytanie: jak żyć na poziomie dotyku Jego żrenicy? Książd Jerzy wyznał, że lata 1993–1996 w jego życiu były trudne i piękne zarazem; pełne pracy, bólu, ale i zwycięstwa. I chyba dlatego poprzez poezję próbuje wskazać, jak żyć w Bogu, jak nieustannie starać się żyć w Bogu.

W dedykacji najnowszego tomiku poezji książd Jerzy napisał nam (mojemu mężowi i mnie): (...) „Życzę Wam, byście żyli sobie na poziomie dotyku Jego żrenicy – czyli jeśli was boli lub jeśli kochacie, by było to Jego cierpienie i Jego miłość”. Owo wyjaśnienie takiej jakości ludzkiego życia sugeruje poszukiwanie i odnajdywanie zarazem. Odnajdywanie sensu ludzkiej, ziemskiej egzystencji w Bogu. To poszukiwanie ma wymiar całego człowieka i całości Jego życia.

Cierpieć i kochać na poziomie dotyku Jego żrenicy?! Ks. Jerzy Szymik już we wcześniejszych wierszach pisał, że wiara sprawdza się i wzrasta w codzienności, czyli we wszystkich małych ludzkich sprawach, ale też w cierpieniu, miłości, nadziei, życiu... „Kochać [...] / na klęcząco / i w świętym milczeniu”, „być tak / jak bywa Bóg / zawsze cały / i jakby trochę w cieniu”, „żyć tak / że już bardziej / nie można” (*Uczę się chodzić*, s. 50). W innym miejscu pisze: „Kochać / znaczyło potem / pisać w małych notesach: / „naprawić rynnę / pomalować płot / kupić kurczęta” aż do „Kochać / znaczy teraz / doczekać się ciszy / w której / już tylko Miłość” (*Zupełnie inaczej*, s.35), czyli aż do Spełnienia.

Na życie człowieka składają się także: samotność, która „obejmując zmianę”, oddalenie i nieład, kiedy kochamy „sercem dziurawym, z którego miłość wycieka”, wreszcie noc, której „trzeba pozwolić się ogarnąć, bo z niej dopiero powstaje świt” i wolność, kiedy „nie musisz”. Każde ludzkie doświadczenie ma sens w perspektywie wieczności, także to celowo pominięte; to, do którego nie przywiązujemy żadnej wagi; to, o którym chciałoby się z różnych powodów szybko zapomnieć i to, które chcielibyśmy, aby trwało wiecznie. To one wszystkie stanowią ciężar gatunkowy człowieka, jego wewnętrzną jakość.

Zbiorek poezji *Dotyk żrenicy* w swej części zasadniczej został podzielony na: „Obrazy kliniczne, ich przeźroczystość”, „W słońcu, w deszczu, w zachwycie”

oraz „Azulejos. Poczłtówki z Portugalii”. Czy owe obrazy kliniczne można poza ich sensem dosłownym przenieść również na wymiar konkretnych życiowych doświadczeń – bardzo różnych oczywiście? Wydaje mi się, że tak. Poza tym, że stanowią one efekt pewnych refleksji związanych z pobylem Autora w szpitalu, mogą stanowić także poetycki obraz życia w ogóle. Na pierwszym planie tych obrazów pojawiają się różni ludzie z różnym bagażem doświadczeń. Zaznaczona jest na nich też określona droga od do, „Obrazy kliniczne” i „Obrazy kliniczne. Po roku”.

Może więc najpierw o cierpieniu... Jako pewien komentarz do wiersza „Obrazy kliniczne” Autor wybrał dwa teksty. Pierwszy z Ewangelii według św. Marka: „Eloi, Eloi, lema sabachthani”, drugi z Hölderlina: „Kto stawia się ponad własnym cierpieniem, wznosi się najwyżej”. Do tych tekstów dołącza swoje pytania: „Ale czy to jest możliwe? I konieczne?” Czy konieczne są pretensje do Boga, może żal... i czy konieczne jest stawianie siebie ponad cierpieniem? Czy można stanąć ponad własnym cierpieniem? A może po prostu trzeba go dotknąć, doświadczyć, pokochać...?

Pierwszy obraz kliniczny jawi się następująco: „Jest kwiecień / [...] czas wędrówek do Emaus / i cudownych połowów ryb / Wolno pracują szemrzące kropłówki / aparaty tlenowe. Świszczą oddechy / na wargach ziemistych twarzy” (s. 21). Ale to nie tylko obraz, to życie, konkretne ludzkie życie. „Nad korytarzem kaszel astmatyka”, zagłuszający „lekkie krok pielęgniarki, która jest w trzecim miesiącu”, jest też „Boromeuszka w błękitnym habicie”. To życie wychodzi poza klinikę: „...za oknem spacerują dziewczyny w krótkich sukienkach. Roześmiane”. Cały wiersz jest modlitwą do Eloi, całe życie ludzkie jest modlitwą, ludzkie doświadczenie cierpienia i radości jest modlitwą. Ów kaszel astmatyka jest jego cierpieniem, „zwielokrotniony, symfoniczny, odbijany od sklepień, żeber, lamp i szyb”. Pielęgniarka. „Jest błada. / [...] w porze wymiotów i dzikiej tęsknoty / Cieszy się życiem i rodziną”. Boromeuszka cieszy się tylko życiem. Obie z kolei „próbują zmyć tatuaż na surrealistycznym ramieniu gruzlika, którego nie cieszy ani jedno ani drugie”. W swym cierpieniu, samotności patrzy na białe drzewka, choć zbliża się nieuniknione – czeka na Spotkanie. Każde z tych konkretnych ludzkich istnień jest zarazem jednym z obrazów, odbić, stron, luster jednego człowieczego bytu. Doświadczać radości, miłości, cierpienia, życia; będąc roześmianym, bladym, chorym i szczęśliwym, trwasz na poziomie dotyku Jego żrenicy. Ale tylko wtedy, gdy modlisz się życiem: „Kocham kwiecień, Eloi”.

W pierwszej części tomiku znajduję kolejne obrazy człowieczego losu. Sytuacja liryczna w wierszu „Szekspir w Bytomiu” (s. 26) to przecież samo życie, uliczna codzienność: „[...] nie świeci słońce nad barem „Hamlet” nigdy”, „wychodzą kolejni pijani”, ale pod tym samym barem „czteroletnie dziecko myje stopy i ręce w kałużach”. Choć nie ma tu słońca i szans na jakąkolwiek zmianę, to przecież właśnie „czteroletnia” jest w zasięgu dotyku Jego żrenicy, to nad nią krąży „nieśmiała modlitwa / jak niewidzialny parasol / [...] może ją uchroni przed wyrokiem”. Są na kolejnych obrazach ludzie, którzy się boją (s. 30), są poeci; ci, którzy płaczą przy rozstaniach, są szczęśliwi (s. 38), kochający życie. Jest jednak jeszcze jeden obraz, który zwrócił moją szczególną uwagę. Wiersz „Koniec filmu” – o ludziach, którzy wychodzą z kina „bezwstydnie młodzi [...] / i nie wiedzą, że akurat są szczęśliwi” (s. 54). Szczęście i czas funkcjonują tu jak misterium, jak sacrum. Zwłaszcza szczęście jest tu ulotną chwilką i jak się okazuje najbardziej „materialne”, staje się we wspomnieniu i obietnicy. Czyż na-

prawdę nie potrafimy go zauważyć i nim żyć? Tak, to tekst bardzo egzystencjalny, w którym Autor stara się dotknąć tajemnicy piękna, szczęścia, życia...

Co jednak dzieje się z obrazami klinicznymi po roku? „Jest znowu kwiecień, Eloi”. Co zrobić, by nie był po raz kolejny ze sporą „dawką rutyny i monotonii”? Co zrobić, by się w tym życiu nie nudzić, nie narzekać, nie czekać ciągle na lepsze czasy? Może po prostu i pomimo wszystko „być”, które „wzrusza i zachwyca / I nigdy dość w tej sprawie”. Tak, Eloi. Być!

Stawiam w tym miejscu kolejne pytanie: jak być na poziomie dotyku Jego żrenicy „w słońcu, w deszczu, w zachwycie”? Jak żyć w nieustającym dziękczynieniu? W drugiej części omawianego tomiku poezji obserwuję następne strony ludzkiego bytowania, tym razem na tle pięknych obrazów lata, opisów zjawisk meteorologicznych, prognozy pogody. Od takiej właśnie specyficznej prognozy pogody rozpoczyna się druga część (s. 71). Upał, niedziela pełna słońca, „błękit bez łez”, „bez już w brązach”.

„Strasznie smutno”. Dlaczego? Bo kończy się wiosna? Czas radości, nadziei, powstawania do życia. A może dlatego, że zaczyna się zbierać na burzę? Czy każda radość, nadzieja musi być zapowiedzią burzy, jakiegoś „zabełtania”, wewnętrznego niepokoju?

Czytam dalej serię wierszy o deszczu, od którego mokną ludzie i rzeczy, i który „wszystko rozmazuje”. A więc nie jest to deszcz oczyszczający. Woda nabiera tu nowej symboliki, nie zmywa z nas śladu zła, brudu, zmęczenia, ale „skurcza wszystko do samej esencji dobra i zła”, „skula” i „rozmazuje”. Tylko gdzieś nad horyzontem „nagi miecz anioła (...) pracuje bez wytchnienia”. Pracuje nad grą pozorów, nad prawdą i kłamstwem, by się jednak nie rozmazały. By nasze życie stało się Prawdą. Później jest deszcz, który „próbuje zmyć grzechy miasta” (s. 76). Wraz z nim pojawia się ogromne i chyba kolejne odkrycie Boga. W wakacjach, w ciepłym lipcowym deszczu, w złu świata, w sercu jest Bóg, który nieustannie dotyka każdego ludzkiego życia:

„On
prowadzi moje kroki,
liczy moje włosy
słyszysz mój śpiew.
Widzi mnie” (s. 77).

Bóg zawsze jest wierny, a cóż człowiek – tańczy przed Nim, gra, ufa, boi się i potyka. I tak ma być. To jest właśnie życie na poziomie dotyku.

W tej części tomiku pojawiają się znane już i ukochane przez Autora miejsca, do których powraca i ludzie, stale przy nim obecni. Ks. Jerzy przyznaje się, że kocha miasto. Jakiegokolwiek i gdziekolwiek, byle nie brakowało w nim Boga, ludzi, codziennego znużenia i swoistego uroku (s. 78). Właśnie w takim mieście, w którym „pasja życia płynie niewidzialna / żyłkami wąskich uliczek. Nieuleczalna tęsknota” znajduje poeta najważniejszy dowód na istnienie Boga. W kalejdoskopie święta i codzienności; zabawy, radości i odpoczynku, ale też pracy, wycieńczenia, znużenia – żyje człowiek dotykany Jego żrenicą.

Kolejnym miejscem radosnym jest Pszów, „kraj lat dziecinnych” i nieustannych powrotów. Tu nie tylko lato, ale wszystko – jak mówi Poeta – jest lepsze, bo „moje”⁴. I choć odchodzi lato, życie, to, co najpiękniejsze, to jednak Autor

⁴ Warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę nad znaczeniem słowa „moje”. Proponuję tu wyjątkową refleksję Karola Wojtyły dotyczącą głębi tego magicznego wręcz słowa. Autor dramatu *Promieniowanie ojcostwa* rozważając głębię słowa „moje”, wyjaśnia je jako „własne”. Pisz o

obiecuje, że zrobi wszystko, by wróciło. Pszów jest jak miejsce wieczne, w którym spotyka się wszystko, jak lato z jesienią. Nie można tu pominąć kościoła i Uśmiechniętej Pani (s. 102). To właśnie wewnątrz kościelnych murów trwa zachwyty, wzruszenie, współczucie. Trwa cisza, która tym razem jest „jak ciało zranione / niezdolne do ekstazy / od nadmiaru szczęścia”. Więc „noc jest mi światłem” i w ulewie dźwięków brzmi „zupełnie inaczej”.

Miejscem szczególnym dla ks. Jerzego jest jeszcze sala wykładowa, w której „raduje się chwilą i uczy się kochać”. To miejsce codziennej pracy nad kształtowaniem młodych umysłów i serc, przepełnione przede wszystkim modlitwą.

W wierszach ks. Szymika stale obecni są najbliżsi: rodzice, siostra, bracia w kapłaństwie, studenci, przyjaciele. Do jego miejsc świętych „w słońcu, w deszczu, w zachwycie” przyszli również. Mama ubrana na białe, ze swą serdeczną obecnością, z twarzą, na której odbijają się różne strony życia. Najbliższa. „Myślenickie Turnie / Mamo, wszystko jest tu ciągle / podobne do nas: / białe, kruche piękne” (s. 95). Siostra i jej „bezpieczny świat”, do którego „złe moce nie mają wstępu”. Rodzina, dzieci, wszystko zabarwione na „wzór bezbolesny”. Pamięć (s. 97). Bracia kapłani, z którymi Autor w „cierpieniu pytań i naddatku sensu” poszukuje Prawdy. Wreszcie studenci – gleba, w którą trzeba wsiać ziarno; serca, w których trzeba wzniecić iskrę, by wybuchł pożar Bożej miłości. To wszystko i ci wszyscy są Prawdą, życiem i wielkim dziękczynieniem – Eucharystią.

Czytając nowe wiersze ks. Jerzego, nie mogę do końca uwolnić się od skojarzenia z obrazem. Trzecia część przynosi nowe, nazwane wprost. „Azulejos. Pocztówki z Portugalii”. Czyżby znów z ukochanego miejsca? Cóż widać na tych pocztówkach? Ogromny zachwyty urokiem miejsca, barwami portugalskiego lata, jesieni, pięknem budowli, rzek, gór, miast. To wszystko istnieje także w wymiarze transcendencji, nieskończoności, Pełni; istnieje na poziomie dotyku żrenicy. Jak jest i jak żyje się tam? „Jest jasno i biednie / jest przewiewnie / jest dobrze” (s. 122). Ale tam też czas upływa nieubłagane, jest miłość, radość i wielkie cierpienie; jest świadomość, że umieranie w samotności to „niezupełnie prawda”. Tam żyją ludzie, „których oślepia to samo słońce i trawi ten sam głód”, każdego oślepia Prawda, każdy jednocześnie pragnie i tęskni za Prawdą...

Na portugalskich obrazach szczególnie piękna wydaje się rzeka Mondego, która uczy żyć i w każdym czasie mówi do człowieka:

„[...]bierz życie jakie jest.

Żyj tak jak ja oblewam

cieniste, ostrokrzewne zakole

ziemi jałowej [...]

Ocean jest przecież niedaleko.

Niebieska Pełnia,

w której się wszystkie spotkamy” (s. 126).

Tak więc na koniec jeszcze trochę eschatologii, by wiedzieć, po co kochać, cierpieć, być szczęśliwym, samotnym; po co żyć.

ciężarze gatunkowym słów, nawet tych najmniejszych. To słowo ma dla niego odwieczny sens. Nie można przyjmować tego, co wypływa z serca, dopóki nie weźmie się odpowiedzialności za prawdę tego słowa; potocznego, prostego i małego, jakim jest słowo „moje”. Tym słowem przyjmuje się na własność i zarazem oddaje się siebie. K. Wojtyła, *Promieniowanie ojcostwa*, w: *tegoż, Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 250–252. Wydaje mi się, że przytoczona refleksja pomoże nam dotknąć tajemnicy owego „mojego” świata ks. Jerzego Szymika.

Wszystkie obrazy życia, człowieka, jakie udało mi się odtworzyć po przeczytaniu najnowszego tomiku poezji ks. Jerzego Szymika, mają jeden wspólny odcień: Miłość. Miłość, która zarazem jest radością i dziękczynieniem. „Dziękuję za życie”. Jest to wdzięczność za to, że mogę, możesz uczyć się żyć na poziomie dotyku Jego żrenicy. Ta Miłość też boli i „im więcej miłości tym bardziej”. I życia, i Miłości trzeba się uczyć. Trzeba uczyć się przechodzić przez samotność, cierpienie, lęk, wewnętrzny niepokój, ale też przez radość, szczęście, piękno... I pamiętać, że „Ktoś nas tu wszystkich kocha”.

Wiemy już jak. Pozostaje tylko żyć...

Beata Brożek